Rok XVIII. We Lwowie, dnia 18. lutego 1910. Nr. 8.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

List pasterski

JE. X Dra Józefa Bilczewskiego, Arcybiskupa Metropol. lwowsk. ob. łac.

(Ciąg dalszy).

II.

Święta śmierć.

Chciałbym — powiedział niedawno znakomity biskup francuski — chciałbym, aby utworzył się rodzaj ligi na wzajemne ubezpieczanie się przeciw bojaźni śmierci, a jeszcze bardziej przeciw zbrodniczej konspiracyi, ukrywania przed umierającym, że skon jego blizki. Niegodziwa, zbrodnicza to praktyka, bo obdziera ona śmierć z jej surowego majestatu, a chorego z ogromu zasług, jakie mógłby jeszcze zebrać na łożu boleści i nawet nieraz, nieraz pozbawia go i zbawienia wiecznego.

I u nas — obok istniejących nielicznych „Bractw dobrej śmierci“ — przydałoby się takie samarytańskie stowarzyszenie, któreby ubezpieczało przed lękiem wobec śmierci a więcej jeszcze przeciwdziałało krzywdom, jakie niejednokrotnie najbliższa rodzina wyrządza ojcu, matce, dzieciom własnym przez zatajanie, że życie ziemskie już się kończy.

Bo i jakże się nieraz dzieje u nas, zwłaszcza po miastach?

Gdy zachoruje ktoś ciężko, wola się lekarza. Lekarz znalazł stan groźny, ale mimo to zwykle uspokaja chorego, że niebezpieczeństwa niema, że może już za tydzień, dwa, będzie mógł wrócić do swoich codziennych zajęć. Dopiero zapytany przez rodzinę na osobności, oświadcza, że nadziei wyzdrowienia niema żadnej, że dni, a może i godziny chorego są policzone. Zdarza się wtedy, że poczciwa, długoletnia służąca chce sprowadzić kapłana, ale rodzina słyszeć tego nie chce, bo „widok księdza zabije chorego“.

Przyjaciela poznaje się w biedzie. Śmierć to największa bieda. W takiej potrzebie, przyjaciel prawdziwy nie czeka chwili konania, nie żałuje i największego trudu, aby tylko zapewnić przyjacielowi wieczność szczęśliwą. Wilcza to więc przysługa, gdy w chwili, rozstrzygającej na całą wieczność, kłamie się, troska tylko o ratowanie ciała drogiej osoby, a Boga, najlepszego lekarza, z lekarstwem pokuty nie dopuszcza się do łoża chrześcijanina umierającego.

„Przestraszy się chory na widok kapłana... skróci się mu o kilka dni życia“! Ależ właśnie czas najwyższy, żeby złożył maskę fałszywego spokoju, żeby się przestraszył i zaczął myśleć o ratowaniu duszy! A może i nie przestraszy się. Może on nawet wygląda zachęty ze strony swoich ukochanych, czeka, żeby uprzedzili jego życzenie, bo czuje, że umiera i radby czemprędzej usłyszeć jak łotr dobry: „dziś jeszcze ze mną będziesz w raju“! Zresztą co znaczy stracić kilka dni nędznego żywota ziemskiego wobec zyskanej przez dobrą spowiedź wiecznej szczęśliwości! A z drugiej strony i to podnieść należy, iż co roku lekarze, także innowiercy, zapisują na klinikach takie przypadki, że po spowiedzi gorączka spadła nagle, bo chory odzyskał spokój sumienia... zaczem poszło i zupełne wyzdrowienie.

Czem jest śmierć? Czem być powinna?

Śmierć jest niewątpliwie karą, zasłużoną nietylko w Adamie, lecz także przez nas samych, bośmy nietylko raz w pierwszym rodzicu jedli owoc z drzewa zakazanego, ale tylekroć, ile razy wolę swoją przenieśliśmy nad najświętszą wolę Bożą!

Równocześnie śmierć jest i powinna być czemś więcej niż karą, której się bać należy!

Żaden z nas — powiada św. Paweł, — *nie umiera sobie... Gdy umieramy, Panu umieramy... bo i w śmierci Pańscy jesteśmy*. A gdzieindziej tenże apostoł chlubi się: „*Będzie wsławion Chrystus w ciele mojem tak przez żywot, jak przez śmierć. Albowiem mnie żyć Chrystus... a śmierć zysk*“. (Filip. 1, 20—21).

Więc jak życie, tak i śmierć nasza jest na to, abyśmy nią uwielbili Pana Boga, który nas stworzył, który nas odkupił, który śmiercią Swoją śmierć naszą uświęcił, który śmiercią naszą otwiera nam przejście do życia bez końca w niebie. Na śmierć mamy tedy patrzeć oczyma wiary, jako na najwyższy akt religii, przyjąć ją i składać Bogu w zjednoczeniu ze śmiercią Boga-Człowieka jako prawdziwą ofiarę uwielbienia, przebłagania, zadośćuczynienia za grzechy własne i całego świata. C. d. n.

Nowy dekret papieski:

De relationibus dioecesanis et visitatione SS. liminum.

(Dokończenie).

Następują pytania, tyczące się kapituły — jej majątku — wpływu, stosunku do Ordynaryusza. Czy schodzą się codzień na mszę konwentualną i brewiarz; jeśli zaś tego nie czynią, na jakiej opierają się dyspenzie.

W pytaniach, odnoszących się do proboszczów, uderza podkreślenie stosunku pasterza do parafian w sprawach parafialnych — a głównie kwestyi dochodów stuły. Pyta kwestyonaryusz, czy niema skarg z tego powodu. Nie będziemy rozpisywali się o tem, ale może i u nas gdzieniegdzie żąda się za wiele zwłaszcza za śluby i pogrzeby?

W dalszym ciągu pyta się Ojciec św: czy proboszczowie mają domy kanoniczne i czy kooperatorzy mieszkają i żyją razem z nimi. A jeśli niema tego zwyczaju, co się robi, aby to wspólne pożycie wprowadzić. Czy uważa się na to, żeby młodsze kobiety, choćby krewne proboszcza, nie mieszkały na plebanii, jeśli tam mieszkają wikarzy. I wiele jeszcze innych znajdujemy tu pytań, tyczących się stosunku pasterza do dusz, jego pieczy powierzonych.

Szczególniej podkreśla kwestyonaryusz część społeczną duszpasterstwa — zakładanie towarzystw katolickich i wciąganie do nich młodzieży.

Dalej bardzo obszernie mówi o seminaryum kleryków. Porusza między innemi potrzebę domu wakacyjnego dla alumnów. Zwraca również uwagę na czytanie przez alumnów dzienników i książek — które nie są prawdzie złe, ale skupiając wszystkie ich siły intelektualne w jednym kierunku, odciągają ich od studyów zawodowych.

W dalszym ciągu pyta się Ojciec św. o stosunek zakonników do Ordynaryusza. Czy niema jakich scysyi z nimi w wykonywaniu iurysdykcyi własnej lub delegowanej. Czem się zajmują zakonnicy w dyecezyi. Jeżeli mają parafie, czy we wszystkiem, co się tyczy duszpasterstwa, są zależni od biskupa dyecezyalnego. Czy mieszkają także pojedyńczo.

„De populo generatim": jakie są obyczaje wiernych — jakie główne wady i występki. Czy święta i posty przykładnie zachowują. Jakie są odległości między poszczególnemi parafiami.

Jak często przystępują do św. Sakramentów. Czy dzieci chrzci się do ośmiu dni. Czy zawierają małżeństwa cywilne. Ilu żyje w konkubinacie. Jak często zawierają wierni małżeństwa mieszane i czy zachowuje się przy tem wszystkie przepisy Kościoła.

Czy rodzice starają się, aby nauczano dzieci w szkołach w duchu chrześcijańskim. Czy do ciężko chorych rodzin wzywa się zawsze dość wcześnie kapłana.

Czy istnieje i rozszerza się w dyecezyi masonerya. Czy z wyborów wychodzą ludzie, którzy dbają o wolność Kościoła i religię. Czy nie rozszerza się w dyec. spirytyzm. Co się robi, by przeciwdziałać tym zgubnym wpływom.

W sprawie wychowania młodzieży: Jaki duch panuje w szkołach, czy niema przeszkód ze strony państwa w wychowaniu katolickiem młodzieży. Czy młodzież żeńska i męska uczą się osobno.

Jakim duchem przejęte jest nauczycielstwo szkół elementarnych. Jeśli szkoły państwowe źle wychowują, czy są szkoły wolne prywatne i wielu mają wychowanków, czy Ordynaryusz ma jaką ingerencyę w nadzorze tych uczelni. Czy dzieci nie muszą chodzić do szkół publicznych mieszanych — bezwyznaniowych. Co się robi, aby zgubny wpływ takiej szkoły osłabiać.

Jak jest w szkołach średnich i na uniwersytetach. Jak jest usposobiona młodzież dla Kościoła. Czy pracuje się po za szkołą nad młodzieżą, czy urządza się kółka katechetyczne, zabawowe, aby w ten sposób działać na młodzież w duchu chrześcijańskim. Czy są jakie skutki tej pracy.

Sprawa bractw kościelnych: jakie są ich cele, jaki wpływ wywierają.

Czy są w dyecezyi zakłady dobroczynne, szpitale, przytułki, domy dla sierót i czy są zależne od biskupa, jak to przypisuje prawo trydenckie. A jeśli znajdują się w rękach świeckich, czy Kościół zastrzegł sobie przynajmniej duchowne kierownictwo.

Praca społeczna: Czy duchowieństwo pracuje także nad poprawą bytu materyalnego wiernych — czy zwłaszcza troszczy się szczególnie o młodzież rzemieślniczą, robotniczą i rolniczą, czy skupia ją w osobnych kółkach oświatowych, czy propaguje oszczędność wśród niej przez zakładanie kas oszczędności, towarzystw wzajemnej pomocy. Czy ludzie świeccy, którzy prowadzą takie stowarzyszenia, są wypróbowanymi katolikami.

Jaką jest prasa: Czy istnieją w dyec. pisma i wydawnictwa bezbożne, szerzące niemoralność. W jakiej rozchodzą się ilości. Co czyni duchowieństwo, aby wiernych od czytania pism złych, pornograficznych a zwłaszcza najniebezpieczniejszych pism liberalnych żydowskich, które szerzą indyferentyzm religijny, powstrzymać. Czy się robi co dla prasy katolickiej?

To ostatnie pytanie najprzykrzejsze budzi refleksye. Gdzież nasza prasa katolicka? Oprócz kilku pism dla duchowieństwa i kilku gazetek dla ludu, które za mało jeszcze się rozchodzą, niema u nas w Galicyi żadnego pisma, trzymającego się zawsze i konsekwentnie zasad katolickich i należycie redagowanego.

Czyż my kapłani nie powinnibyśmy wszyscy opodatkować się na fundusz prasowy? Rzucam tę myśl w nadziei, że nie pozostanie bez odgłosu. Nie brak u nas — Bogu dzięki — kapłanów o sercu gorącem i umyśle szerokim

X.

Statystyka kościelna w Galicyi w ruskiem oświetleniu.

(Dokończenie).

III.

Z kolei przystępujemy do ostatnich w Nrze 11 »Niwy« z r. 1909 zamieszczonych zarzutów przeciw naszej statystyce kościelnej z r. 1909. Oto słowa »Niwy«:

»Jak bezpodstawne są narzekania »Gazety kościelnej« na pokrzywdzenie Polaków we wschodniej Galicyi

na polu kościelnem, świadczą takie daty (»Diło« Nr. 2, 1909 r.): w tarnopolskim dawnym artykule, który obejmował 4 teraźniejsze powiaty, było 18 probostw do 18 wieku. Potem przybyło 9 nowych od roku 1821—1901. Oprócz tego w ostatnich 20 latach dodano jeszcze 13 ekspozytur, a zatem jest 40 stacyi duszpasterskich. Oprócz tego jest kaplic i kościołów w liczbie 36 dusz (sic!), gdzie niema księży«.

Konia z rzędem temu, kto zrozumie tę stylizacyę »Niwy«, czy »Diła«, na które się »Niwa« powołuje. A przedewszystkiem: co znaczy — pytamy — ten ostatni ustęp: »Oprócz tego jest kaplic i kościołów w liczbie 36 dusz (?), gdzie nie ma księży«?

Jak zaś bałamutne i fałszywe po prostu są powyższe twierdzenia autora, który widocznie na chybił trafił podał odnośne cyfry i nawet nie zadał sobie trudu, by zaglądnąć do źródeł urzędowych, zobaczymy niebawem. My go w tem wyręczymy i na podstawie własnych źródeł ruskich damy mu następujące wyjaśnienie i pouczenie:

Dawny, tak zwany »cyrkuł« tarnopolski obejmował 4 teraźniejsze, powiaty polityczne, to jest: tarnopolski, trembowelski, skałacki i zbarazki. Otóż w tych 4 powiatach Rusini mają:

a) w tarnopolskim	40	parafii,
b) w trembowelskim	17	»
c) w skałackim	30	»
d) w zbaraskim	24	»

Ogółem tedy mają tam Rusini, nie 40, ale 111 (wyraźnie sto jedenaście) parafii. A wszystkie te parochie są samoistnemi i w pełną kongrugę proboszczowską zaopatrzonemi parafiami i obsadzone są księżmi ruskimi. Cóż na te cyfry powie autor z »Niwy«, czy »Diła«, tak widocznie z umysłu ogłaszający fałszywe cyfry i szczegóły?!

A my Polacy na temże samem terytoryum, ile mamy parafii? Znowu ze źródeł urzędowych wymieniamy:

a) w tarnopolskim	my	Polacy	mamy	tylko	11	parafii,
b) w trembowelskim	»	»	»	»	6	»
c) w skałackim	»	»	»	»	10	»
d) w zbaraskim	»	»	»	»	5	»

Razem więc mamy tam tylko 32 parafij na 111 parafij ruskich, mimo, że tam Polacy są bardzo porozrzucani i mimo że liczymy tam ogółem 137.558 dusz ob. łac. Zatem jedna parafia polska wypada tam na przeszło 4298 dusz, gdy natomiast u Rusinów, mających nawet parafie tylko po 140—200 dusz liczące, wypada jedna parafia na trochę więcej niż 1000 dusz. Zaś co do domów Bożych, mamy jeden kościół polski na 3015 dusz, a u Rusinów przypada jedna cerkiew na 956 dusz. Co za różnica!

Może teraz zrozumie przecież autor z »Niwy«, jaka w tych cyfrach urzędowych zaznaczona jest krzywda i jakie upośledzenie polskiego kleru i ludu, a z drugiej strony jakie uprzywilejowanie (niezasłużone wcale) Rusinów pod panowaniem (!) polskiem w Galicyi. Wszak sami to Rusini przyznają, że każda parafia to ostoja i twierdza dla narodowości i obrządku. A wobec tych cyfr, któż ma tych twierdz więcej u nas? Polacy czy Rusini? Już zaś nikt lepiej tego od samychże Rusinów nie zrozumiał od dawna. Oni to bowiem właśnie dlatego, że każda parafia jest twierdzą dla ich narodowości i obrządku, wprost zalali całą wschodnią Galicyę (nie pytając się, czy potrzebne, czy zbyteczne) swojemi parafiami i cerkwiami. Doszli zaś do tego tem łatwiej i prędzej, że stało się to nie ich kosztem, ale kosztem polskiego funduszu religijnego, kosztem tak zwanych subwencyi rządowych, do których my Polacy naszymi podatkami się przyczyniamy i kosztem ofiar szlachty polskiej, która nie bacząc na potrzeby religijne i narodowe ludu polskiego, już to dotacyą w gruntach lub pastwiskach, lasach i innych darach (jak wolne mlewo itd.) przyczyniła się we wielkiej mierze do erekcyi tylu zbytecznych parafii ruskich. Co więcej, my Polacy dotąd jeszcze składamy te liczne bardzo i ciężkie ofiary na korzyść Rusinów, bo jak już poprzednio wspomnieliśmy, prawo prezenty parafii ruskich, z którem jak wiadomo, wielkie połączone są dla Polaków ciężary, więcej niż w 3/4 z liczby ogólnej parafii ruskich w Galicyi należy do właścicieli ziemskich Polaków. Czemuż tego szczegółu nie podnosi zgoła ani słówkiem »Niwa«? Wszak Rusini mają u nas 986 parafii więcej, niż my Polacy. Czyż to bagatela? Gdyby przyjąć, że każda parafia ruska kosztuje kraj nasz rocznie tylko 1200 koron (taka jest u nas najniższa kongrua proboszczowska), to w rezultacie otrzymamy kwotę 1,183 200 koron, wydawanych corocznie na te parafie. A że dzieje się to już od całego szeregu lat, więc łączna kwota wyniesie setki milionów koron. I za takie to ogromne uprzywilejowanie, groszem polskim corocznie podtrzymywane, pięknie się nam odwdzięczają teraz pisma ruskie!

Cóż na to wszystko odpowie autor z »Niwy«, twierdzący bezpodstawnie, że Polacy na każdem polu krzywdzili Rusinów?

W końcu ostatni zarzut »Niwy«. Odpowiemy nań całkiem krótko, by nie przedłużać naszej odpowiedzi. Oto słowa »Niwy«:

> »Ruska parafia Strusów ma ponad 3200 dusz, 4 cerkwie, 4 szkoły, a mimo tego nie ma tam systemizowanego wikarego, podczas gdy w takim Grzymałowie jest 4 księży polskich«!

Na to odpowiadamy: Tak jest, w Strusowie niema systemizowanej posady ruskiego wikarego, ale de facto jest tam wikary ruski (możemy autorowi z »Niwy« nawet wymienić jego nazwisko), a to już na jedno wychodzi. Ileż i w naszym obrządku jest wikaryatów nie systemizowanych, ale nam o to nie chodzi, tylko o to chodzi, żeby te wikaryaty były obsadzone.

Co do Grzymałowa, autor z »Niwy« znowu jest w wielkim błędzie. Tam jest trzech księży polskich (nie czterech), to jest: proboszcz, jeden wikaryusz i jeden katecheta [1]), ale też parafia polska w Grzymałowie liczy w b. r. aż 6823 dusz ob. łac. i do tego (po za miastem Grzymałów) rozrzuconych w promieniu 1—22 kilometrów w 14 wioskach, do których przystęp w zimowej zwłaszcza porze i w czasie roztopów wiosennych i jesiennych, przy znanych drogach podolskich bardzo jest utrudniony, jeżeli nie wprost niemożebny. A zresztą pasterzowanie w obrządku ruskim — co sami księża ruscy otwarcie przyznają, 4—5 razy wymaga mniej pracy i mniej wysiłków, niż w obrządku łacińskim, łatwiej więc u nich obejść się można bez wikarych.

---

[1]) Wprawdzie schematyzm na r. b. wymienia 3 wikarych, ale dodaje wyraźnie, że jeden z nich jest administratorem w Jabłonowie, a drugi ekspozytem w Ostapiu.

Oto takiemi to fałszywemi wiadomościami karmi »Niwa« swoich czytelników i zatruwa im coraz bardziej i ducha i serce. A nikt — charakterystyczny to fakt — nawet z poważniejszych Rusinów, lub z grona dobrych księży, których, chętnie to przyznajemy, ma naród ruski, nie występuje przeciw tego rodzaju elukubracyom. Czemu? Zaiste czyż nie lepiej byłoby dla Rusinów, gdyby przynajmniej ich pisma katolickie więcej liczyły się z prawdą? *X. E. B.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

W sprawie zatargu cerkiewno-politycznego w Kołomyi.

Otrzymaliśmy z najpoważniejszego źródła wiadomość, że X. Dr Semenów został zasuspendowany nie za swoje rzekome przychylne usposobienie dla Polaków i dla kleru łacińskiego, ale za przekroczenia przeciw kanonom kościelnym. Sprawa X. Semenowa nie ma tła politycznego, ale jest jedynie kwestyą juryzdykcyi kościelnej. Nie uzasadnione są też (jak nas zapewniają) wieści, jakoby Władza duchowna dyecezyi stanisławowskiej prześladowała i krzywdziła dobrych swoich i pracowitych kapłanów za ich zgodne pożycie z klerem łacińskim. Sprawa X. Semenowa jest w Rzymie — zajmuje się nią Sacra Rota Romana. *Red.*

Z ostatniej dyskusyi teatralnej w naszym Sejmie.

Przy poz 72a i 74a pos. Jedynak postawił wniosek, aby pozycye te: zasiłki nadzwyczajne dla dyrektorów teatrów w Krakowie i Lwowie 4.000 i 8.000 K skreślono.

Pos. Styła poparł ten wniosek.

X. Stojałowski oświadcza, że protesty podnoszone przeciw teatrom ze strony posłów włościańskich nie są bynajmniej wynikiem nierozumienia i niedocenienia celów i korzyści teatrów i sztuki narodowej. Dowodem tego zrozumienia posłannictwa teatrów jest bardzo silny rozwój teatrów włościańskich. Podnosi, że zarzuty czynione z. r. dyr. Hellerowi nie są we wszystkiem uzasadnione. Dyrekcya musi ponosić wielkie koszta; dlatego też jest zmuszona do dawania „sztuk kasowych".

Spraw. Abrahamowicz przyklasnął ocenie teatru lwowskiego przez X. Stojałowskiego. Mowca w dwu ostatnich miesiącach bywał bardzo często w tym teatrze i znając niemal wszystkie ważniejsze sceny europejskie, musi poświadczyć, że teatr lwowski, — zwłaszcza co do dramatu, posiada siły pierwszorzędne i jest starannie prowadzony. W szczególności podniósł mowca także przedstawianie sztuk klasycznych dla młodzieży. Dlatego musi się sprzeciwić wnioskowi o skreślenie zasiłków dla dyrektorów teatrów we Lwowie i Krakowie, które nie są pozycyami nowemi, lecz istnieją od szeregu lat.

Nie pierwszy to raz stanął konserwatysta i były minister J. E. p. Abrahamowicz w obronie obecnego kierownictwa naszych teatrów, ale pierwszy raz (jeżeli się nie mylimy) uczynił to także X. Stojałowski, który je dawniej słusznie razem z nami krytykował.

Faktem jest, że w teatrze lwowskim dominuje obecnie operetka, którą znakomity znawca muzyki p. St. Niewiadomski nazywa nie bez racyi „pornografią w muzyce" (p. niżej art. „Z muzyki polskiej") Faktem jest dalej, że opera jest obecnie źle prowadzona i że także w dziedzinie dramatu i komedyi bardzo wiele można słusznie obu naszym teatrom zarzucić. Nie tylko krytycy z obozu katolickiego, ale też bardzo „liberalni" i „postępowi" recenzenci „Słowa Polskiego" „Kuryera Lwowskiego" „Czasu" i innych dzienników naszych ganią surowo większą część utworów, przedstawianych obecnie w tych teatrach[1]). Obrona X. Stojałowskiego, który zapewnia, że „dyrekcya ponosząc wielkie koszta, zmuszona jest dlatego do dawania „sztuk kasowych", nie ma racyonalnej podstawy. Piękne bowiem utwory dramatyczne i operowe wypełniają zwykle widownię, jeżeli tylko wykonanie ich jest prawdziwie artystyczne. Do słów zaś p. Abrahamowicza, który chwalił „przedstawianie dzieł klasycznych dla młodzieży", trzeba dodać, że na innych przedstawieniach ogromna część młodzieży, może większa, ulega demoralizacyi, słuchając dowcipów nieprzyzwoitych, przypatrując się bezwstydnym gestom aktorek itp.

Niedawno zaproponował nam jeden z XX. Katechetów, żebyśmy podawali w Gaz. Kość. treść i ocenę każdego nowego utworu dramatycznego, dla informacyi XX. Katechetów, którzyby w takim razie mogli zwracać uwagę dyrektorów i rodziców na przedstawienia dla młodzieży niestósowne. Tego jednak życzenia spełnić nie zdołamy. Po pierwsze bowiem nie możemy bywać sami na tego rodzaju przedstawieniach ani też polegać zupełnie na sprawozdaniach teatralnych pism codziennych. Po drugie wielka część tych utworów nie pojawia się wcale w druku a zresztą niejeden byłby nieszkodliwy, gdyby aktorzy odegrali go przyzwoicie bez sprośnych dodatków a względnie gdyby niektóre dowcipy opuszczano (jak często robią rzeczywiście) i gdyby aktorki nie występowały pół nago. W tym względzie powinnyby władze szkolne i rodziny trzymać się tej zasady jedynie racyonalnej, że wogóle młodzież trzeba wszelkim sposobem możliwym powstrzymywać od uczęszczania na utwory nowe, znawcom literatury jeszcze nie znane, na premiery, a tem bardziej na farsy i operetki.

Gimnazya żydowskie.

Wychodzący w Stanisławowie żargonowy tygodnik „Stanislauer Nachrichten", redagowany w duchu syonistycznym, zamieścił pod datą 31. grudnia r. z. ciekawą odezwę miejscowego żydowstwa, doskonale charakteryzującą jego prawdziwe usposobienia i dążności.

Żydzi stanisławowscy domagają się ni mniej ni więcej tylko założenia w Stanisławowie specyalnego gimnazyum niemiecko-żydowskiego, motywując swe żądania rze-

[1]) Oto, co pisze np. »Głos Narodu« w Nrze 36 z r. b. o farsie Marsa p. n. »Na kwaterze«:

»Teatr nie jest zakładem wychowawczym, trudno nawet wymagać, aby był instytucyą specyalnie umoralniającą — ale od teatru można zawsze żądać, aby stał na pewnym poziomie artystycznym — ponieważ w ten sposób można go uchronić od szkodliwych i niebezpiecznych zboczeń i wykolejeń. W naszych warunkach kwestya ta pozostająca w związku z doborem repertuaru jest o tyle trudniejsza, że mamy tylko jeden teatr, który z tego powodu musi uprawiać wszystkie rodzaje — od klasycznej tragedyi do swywolnej farsy. Ale ta wielostronność nie wyklucza jeszcze wcale artystycznej kontroli. W każdym rodzaju może, a nawet musi tkwić pewna suma artystyczna estetycznych pierwiastków i farsa nawet bardzo swobodna może mieć jeszcze swój walor literacki. Z chwilą, gdy się schodzi poniżej tej miary, teatr przestaje być siedzibą sztuki, aby zejść do rzędu przedsiębiorstw spekulujących na najniższe instynkty ludzkie. Krotochwila Marsa wystawiona w sobotę należy właśnie do tej kategoryi utworów scenicznych, które chyba na specyalnych scenach można pokazywać. Gdzie jest kilka teatrów, każdy może sobie wybrać rodzaj, który mu odpowiada — u nas tego wyboru nie ma i publiczność musi tak samo wypełniać widownię na »Lilii Wenedzie« — jak i na farsach p. Marsa, których treści nie zna i nie przewiduje. Dlatego dyrekcya, wystawiając tę sztukę, dopuszcza się ciężkiego przewinienia wobec publiczności, która przecież absolutnie nie może odgadnąć, że idąc do teatru, oglądać będzie tam na scenie dom publiczny!

Jak zaś Dyrekcya pogodzi ten epizod z dostojeństwem narodowej sceny — to już pozostawiamy jej własnej rozwadze«. Por nasze art. »Z powodu ostatniej dyskusyi sejmowej o naszych teatrach« (str. 517 i 530 z r. 1909) i »Refleksye teatralne« (Nr. 2 z r. b.).

komym uciskiem młodzieży niemieckiej i żydowskiej w dwóch istniejących tam gimnazyach polskich.

W Stanisławowie żydzi, wzięci razem z Niemcami, stanowią liczebną większość. Okoliczność tę wyzyskują więc, żądając utworzenia gimnazyum niemieckiego z obowiązkowym wykładem języka hebrajskiego, w razie zaś, gdyby żądania te nie zostały uwzględnione, grożą bojkotem polskich gimnazyów i wpisywaniem się żydów do gimnazyów ruskich.

Są to oczywiście tylko „strachy na Lachy“ i wątpimy bardzo, czy żydzi zechcą uczyć się w jęz. ruskim i czy lepsze znajdą dla siebie warunki w szkole ukraińskiej niż znajdują w polskiej, w których aż nazbyt często traktuje się ich bardzo pobłażliwie, w której zresztą coraz więcej uczy ich współwyznawców (w ostatnich dniach zamianowała znowu Rada szk. kr. odrazu czterech żydów suplentami; — i wobec tego mówi się jeszcze wciąż o wychowaniu młodzieży u nas w duchu religijnym i polskim!

Z Czerniowiec donoszą nam: Wiadomość podaną w Nrze 3 Gaz. Kość. z r. b. (str. 33) o zapytaniu, przesłanem ze strony ministerstwa oświaty dyrekcyom szk. śr. w Czerniowcach, czy i w jaki sposób możnaby umożliwić młodzieży polskiej tamtejszej naukę religii w jęz. ojczystym, przedrukowała „Gazeta Polska“, dodając tylko niepotrzebnie w nawiasie, że nawot X. Katecheta gim. II. w Czerniowcach był nauce tej przeciwny. Z tego powodu zamieścił X. Katecheta Szymonowicz we wspomnianej „Gazecie Polskiej“ i w niemieckim „Volksblatt“ sprostowanie, za które mu wdzięczni jesteśmy, bo po 1-e przez to rzecz ta przestała być „tajemnicą urzędową“, a po 2-e dowiadujemy się z tego sprostowania, że konferencya gimn. II. oświadczyła się przeciw nauczaniu religii w jęz. polskim z powodu „trudności technicznych“.

Teraz dodajemy (o czem dowiedzieliśmy się z dobrego źródła a o czem nie wszyscy Katecheci szk śr. w Czerniowcach wiedzą), że ministeryum ośw. przesłało reskrypt wspomniany wszystkim dyrektorom szk śr. w Czern., ale ci nie chcą dopuścić do wprowadzenia tej nauki. Jedni obawiają się „trudności technicznych“, które rzeczywiście są i być muszą. Widzimy je i dzisiaj, kiedy młodzież protestancka schodzi się w grupach ze wszystkich szk. śr. w Czern. do 1-go gimn na naukę religii popołudniu, lub kiedy młodzież polska przychodzi tam również ze wszystkich szk. śr. na naukę nadobowiązkową języka polskiego. Inni dyrektorzy i nauczyciele nie chcieliby zmienić stanu rzeczy i z powodów narodowych czy politycznych nie dopuścić, by młodzież polska religii uczyła się po polsku. — Oddano sprawę dyrektorowi 2-go gimnazyum p. Kozakowi, w którego zakładzie najwięcej znajduje się między katolikami polskiej młodzieży, aby się zajął tą sprawą, ze swoimi profesorami ją omówił, czy i jak dałaby się w jego zakładzie ta rzecz przeprowadzić.

Rezultat narady był taki: „W zasadzie zgadzamy się, ale u nas to rzecz niemożliwa, bo są trudności techniczne“.

Władza jednak nie powinna tak piekącej sprawy zaniechać i nie powinna dalej pozwolić, by młodzież polska krzywdzona była w swoich najświętszych prawach, — by nie mogła się uczyć religii w języku ojczystym.

Dowiadujomy się równocześnie, że i druga sprawa żywotna i wielkiej dla nas wagi poszła tą samą drogą. Tym razem nie poruczono sprawy jednemu dyrektorowi, ale każdy dyrektor obradował ze swoimi profesorami i każde gimnazyum (czy i szkoła realna tak uczyniła, dotąd nie wiemy) od siebie odpowiedziało odmownie, znowu wskutek „trudności technicznych“.

Oto tym razem Rada szkolna krajowa zapewne z polecenia ministeryalnego zapytała ogólnie tylko dyrekcye, czy naukę języka polskiego należy wprowadzić dla młodzieży polskiej w szkołach średnich jako obowiązkową? Jakby na komendę piętrzyły się „trudności techniczne“, wychowawcze, dydaktyczne. Odezwały się w niektórych gimnazyach i głosy życzliwe, które w zasadzie uznały potrzebę i słuszność wprowadzenia nauki tej dla polskiej młodzieży, ale te zostały zmajoryzowane, inni żadną miarą nie chcą do niej dopuścić.

Pierwsze gimnazyum oświadczyło się przeciw; drugie w zasadzie uznaje słuszność togo żądania Polaków, ale dla technicznych trudności zgodzić się nie może, żeby w jego murach młodzież polska ze wszystkich szkół średnich gromadziła się na naukę polską. W tem samem gimnazyum dość logicznie przytoczono tę racyę, że dotąd na polski język jako przedmiot nadobowiązkowy w godzinach popołudniowych polska młodzież ze wszystkich szkół średnich schodzi się grupami w pierwszem gimnazyum; łatwą więc rzeczą będzie dla władzy, niewiele zmieniając, ani trudności technicznych nie pomnażając, zarządzić, że na przyszłość grupami (po dwie klasy) po południu młodzież polska wszystkich zakładów ma się gromadzić w pierwszem gimnazyum na polski język obowiązkowo[1]). Cała sztuka polega na tem, że godziny nadobowiązkowe zastąpi się obowiązkowemi. Klas wolnych po południu jest dużo, bo nauka w gimnazyach jest tylko przed południem. W trzeciem gimnazyum potrafiono głosy życzliwe zmajoryzować i na osobnej konferencyi wniosek przeciw nauce obowiązkowej języka polskiego przeprowadzić.

Z Pesztu. Otrzymujemy następującą odezwę:

Za staraniem Metropolity archidyecezyi lwowskiej, Jego Ekscelencyi ks. Arcybiskupa dra Józefa Bilczewskiego rząd węgierski zezwolił na utworzenie stacyi misyonarskiej dla Polaków zamieszkałych w Budapeszcie, poruczając kierownictwo tejże stacyi ks. Wincentemu Dankowi z archidyecezyi lwowskiej.

Brak nam jednak kościoła, któryby służył wyłącznie potrzebom rodaków.

Z uwagi, że kościół polski w Budapeszcie niemal jedynem byłby miejscem, które łącząc i skupiając liczne masy ludu polskiego, mógłby je uchronić od zapomnienia mowy ojczystej i od wynarodowienia, — budowę własnego kościoła — choćby w skromnych rozmiarach — należy uważać za rzecz konieczną.

Gdy jednak skład peszteńskiej »Polonii« stanowi przeważnie uboga ludność robotnicza w poważnej liczbie, jak podają, około 15,000 dusz — przeto podpisany komitet śmie prosić o łaskawe datki na budowę kościoła dla Polaków w Budapeszcie (oraz o zachętę ku temu — znajomych osób, duchownych lub świeckich).

Ofiary uprasza się nadsyłać na ręce wymienionego poniżej komitetu budowy kościoła polskiego w Budapeszcie: IV. Vácziutcza 12. — Za komitet, zostający pod patronatem J. E. ks. Arcybiskupa Bilczewskiego:

Jej Królewska Wysokość ks. Karolina Bourbon,
hr. Andrzejowa Zamoyska w Lubowli na Spiżu.
Marya Alojza z Przeździeckich hr. Szapary,
IV., Reáltanoda-utcza 8.
Zygmunt Czartoryski (skarbnik), IV., Váczi-utcza 12.
Ks. Wincenty Danek, X., Kelemen-utcza 32
Stefan Dyndowicz (sekretarz),
VII., Dohány-utcza 86.

Za pośrednictwem X. Prałata Sapiehy Ojciec św. udzielił Błogosławieństwa Ap. komitetowi budowy kościoła polskiego w Budapeszcie — a to w następujących własną ręką Ojca św. skreślonych słowach:

„Dilectis filiis praemio iis servato, qui diligunt decorem domus Dei et locum habitationis Eius in

---

[1]) Czyby w podobny sposób nie dała się i nauka religii po polsku dla młodzieży polskiej wszystkich gimnazyów wprowadzić także w jednym z tych zakładów w porze popołudniowej? Wszakże uczyniono to już dla uczniów protestantów. Dop. redakcyi.

torra, Apostolicam Benedictionem ex animo impertimus". *Pius PP. X.*

Die 15. Januarii 1910.

Vidi Claudius V. (Vaszary) Cardinalis (strigoniensis l. s.).

Dodajemy, że po długich staraniach ministerstwo tutejsze pozwoliło W. X. Wincentemu Dankowi, który z polecenia J. E. X. Metrop. Dra Bilczewskiego pracuje dla dobra Polaków przebywających w Budapeszcie (adres: Buda-Pest X. Kelemen-utca 32), używać tytułu: „Lengyel kuratusi hivatal" („Polski urząd duszpasterski"). *N.*

Z Ameryki północnej. Długi polskich parafii. Parafie polskie w Ameryce półn. są w przeważnej części mniej lub więcej obdłużone; nie wiele stosunkowo jest parafii bez żadnego długu, ich proboszczowie nazywają się nieusuwalnymi *(inamovibiles)*. Zarządców czyli rektorów parafii obdłużonych może X. biskup według potrzeby i swego upodobania zmienić, zajmują więc oni stanowisko naszych XX. administratorów i ekspozytów.

Niekiedy długi parafii dochodzą do olbrzymich sum tak, że nie ma nadziei ich umorzenia, gdyż przychody parafialne nie starczą na opłacenie nawet procentów. Przyczyną tak wielkich długów bywa zazwyczaj zbyt kosztowna budowa kościoła lub budynków parafialnych (plebanii i szkoły), wadliwa administracya, zbyt małe datki parafian lub inne powody.

Od kilku już lat zabrnęła parafia św. Józafata w Milwaukee w wielkie długi, nie było żadnych widoków na ich spłacenie, gdyż rozchody były zazwyczaj dwa razy większe niż przychody; n. p. zeszłego roku miał zarząd parafii 19.000 dolarów (95.000 kor.) przychodu, a na opłacenie procentów i różnych potrzeb wydał prawie jeszcze raz tyle: 36.000 dolarów (180.000 koron), czyli na każdy dzień potrzeba było 100 dolarów — nie mówiąc już o spłacie długów.

W tem przykrem położeniu zamyślał X. arcybiskup Messmer już przed rokiem oddać parafię św. Józafata w zarząd OO. Franciszkanom. Nie chcieli oni jej z tak wielkimi długami przyjąć, po długich wreszcie pertraktacyach przyszło do porozumienia. X. arcyb. przyjął na siebie, a właściwie na swą archidyecezyę, trzecią część długów, około 200.000 dolarów i polecił, żeby we wszystkich kościołach archidyecezyi urządzano na ten cel kollektę aż do umorzenia tej sumy. Pierwsza taka kollekta odbyła się po Nowym Roku. Dwie trzecie części długu w kwocie 400.000 dolarów (2,000.000 kor.) przyjęli na siebie OO. Franciszkanie i mają nadzieję, że kiedyś w przyszłości spłacą tę olbrzymią sumę.

Przykład powyższy jest cennym przyczynkiem do charakterystyki stosunków amerykańskich. *X. Gl.*

Niemiecki uczony przeciw apostolstwu św. Cyryla i Metodego. Profesor teologii w uniwersytecie niemieckim w Pradze dr. August Naegle, który przed kilku laty przybył z Bawaryi do Czech, ogłosił w pragskiem czasopiśmie „Deutsche Arbeit" rozprawę p. t. „Die angebliche Taufe des Böhmenherzoges Borivoj durch Methodius". W rozprawie tej usiłuje wykazać, że Czechów nawrócili nie św. Cyryl i Metody, ale księża niemieccy. Pragska „Union" (dawniej „Politik") wyraża wobec tego zdziwienie, że dr. Naegle, który nie zna mowy czeskiej i nie czytał dzieł historyków czeskich, jak Palacky, Tomek, Wychodil, Snopek, Kos, Prohaska i inni, którzy pisali o czasach Cyryla i Metodego, mógł odważyć się na taką herezyę historyczną. Wszakże faktem jest, że Papież Hadryan zatwierdził liturgię słowiańską św. Cyryla i Metodego i obu mianował biskupami plemion słowiańskich Morawii, Czech i Panomii. *B. J.*

Sodoma i Gomora. Kilku podróżników amerykańskich, członków uniwersytetu Jale w półn. Ameryce, zbadało w ostatnich czasach okolicę Morza Martwego w Palestynie. Znaleźli oni na połudn. wybrzeżu morza mały wulkan, do którego wlewa swoje wody rzeka Jordan, a obok wielką starannie wykutą jaskinię. Według zdania tych uczonych o tej jaskini mówią słowa Biblii: „I wyszedł Lot z Segora i mieszkał w jaskini". (Gen. 19. 30). Odkryty jednak wulkan pochodzi z czasów daleko późniejszych od epoki patryarchów. Morze Martwe pokrywa resztki innego wulkanu, który powstał równocześnie z górskiem pasmem Hawran. Góry te, to olbrzymie rumowisko wulkaniczne, podobne do znajdującego się na wyspie Jawie. Równoczesnie z strasznym wybuchem Hawranu powstało Morze Martwe, a opowiadanie Biblii odnosi się do tego faktu. Również i opowiadanie o tem, iż żona Lota przemieniła się w słup soli, nie zawiera nic niepodobnego do prawdy, bo podobne zjawiska obserwowano podczas wybuchu wulkanu Mont-Pelée na wyspie Martynice w 1902 roku. Wtedy ludzie, porwani falą ognia wulkanicznego, stawali na miejscu na wpół skamienieli, tak na nich działało wrażenie wybuchu. Przy wybuchu zaś Hawranu spadły olbrzymie masy siarki i saletry, tworząc grubą warstwę na ziemi. Obecnie potrzeba Palestynie tylko dobrej administracyi, a kraj ten stałby się dla przemysłu drugiem Chile, gdzie, jak wiadomo, wydobywają najwięcej tych surowych produktów. *B. J.*

Z Francyi. «Miliard kongregacyi». Kilkakrotnie już wspominaliśmy o owym miliardzie, który miano pozyskać z zagrabienia posiadłości francuskich kongregacyi katolickich, a który według głośnej swego czasu mowy Waldek-Rousseau'a, wypowiedzianej w Tuluzie, miał stanowić gwarancyę emerytur dla robotników. W roku 1900 obliczono wartość pomienionych posiadłości na sumę 1,099,495,000 fr., z czego po strąceniu 206,000,000 fr. długów hipotecznych, miało pozostać na czysto 893,495,000 fr. Tymczasem po 7-miu latach, gdy zlikwidowano prawie połowę, bo 329 majątków kongregacyjnych (400 pozostało do zlikwidowania), uzyskano wszystkiego brutto 27,266,483 fr., z czego, po potrąceniu kosztów likwidacyi, pozostało na czysto 5,414,791 fr., czyli, że kosztem 22 blizko milionów uzyskano około półszosta miliona franków!... Wnosząc ze zlikwidowania mniejszej połowy, po zlikwidowaniu reszty, ów miliard waldeckowski stopnieje na mniej więcej 12 milionów franków, z których nie robotnicy skorzystają...

Z Towarzystwa wzaj. pomocy Kapłanów.

Do Towarzystwa przystąpili jako zwyczajni członkowie P. T. Księża: Widawski Józef i Szczęch Michał z dyec. lwow.

Do Towarzystwa zapłacili P. T. Księża: Chęciński Jan 12 kor., Moszkowicz Jan 24·—, Idzik Antoni 12·10, Grygiel Jan 22·—, Widawski Józef 26·15, Olszowiecki Józef 52·10, Dr. Wilkicki Jan 12·—, Stankiewicz Franciszek 22·—, Świdnicki Jan 12.—, Dr. Mysor Władysław 23·47, Zych Jakób 40·—, Gryziecki Józef 11·—, Hocheker Antoni 12·10, Dobija Michał 9·23, Fasuga Jan 52·30, Szwed Józef 12·—, Dr. Warszylewicz Albin 12·20, Dr. Vrana Władysław 52·10, Pelc Józef 24·50, Limanowski Bronisław 12·—, Lasek Jan 12·10, Juszczak Stanisław 55·27, Szałayko Jan 55·95, Zwoliński Karol 22·10, Lang Antoni 35·—, Wagner Wilhelm 10·—, Dr. Miś Wincenty 12·10, Rottermund Maurycy 42 koron.

Na dom w Worochcie złożył X. Saczyński Antoni 40 K.

Z Towarzystwa wzajemnej pomocy kapłanów.

We Lwowie (ul. Murarska 9a) dnia 9. lutego 1910.

X. J. Janusiewicz sekretarz. — **X. Dr. A. Jougan** za prezesa.

„Obrońca zwierząt".

Pod tym tytułem ukazał się w Krakowie 1-y numer kwartalnika poświęconego obronie zwierząt. Tak skład wydziału Towarzystwa opieki nad zwierzętami, którego organem jest ten kwartalnik, jak i nazwiska współpracowników każą wróżyć o dobrym duchu i celu tego czasopisma. Ale niestety już w pierwszym numerze uderza niemile pewna krańcowość, przesada w sposobie bronienia zwierząt. I tak Dr. Kazimierz Lubecki zamieszcza początek rozprawki na temat: „Etyka u zwierząt", gdzie zupełnie na seryo twierdzi, iż zwierzęta mają też etykę w znaczeniu filozoficznem, t. j. „umyślnie postępują dobrze" i zdaje się stać na stanowisku, że cnoty zwierząt różnią się od cnót ludzi tylko tem, czem cnoty pogan różnią się od cnót chrześcijan, co przecież zakrawa na grubą przesadę.

Jeszcze dalej posuwa się prof. uniw. Dr. Maryan Zdziechowski w artykule „Tat twam asi". Obwinia on Stary Zakon, że uświęcił bezwzględną władzę człowieka nad światem zwierzęcym przez przyznanie człowiekowi panowania nad wszystkiem, co się „rusza i żywio" (Gen. I. 9, 3) i przez to ośmielił go niejako do znęcania się nad zwierzętami, że nawet i chrześcijaństwo nie staje wyraźnie w obronie zwierząt i że trzeba aż w Indyach szukać lepszej pod tym względem nauki. Drogoskazem w tej kwestyi mają być według Dra M. Zdziechowskiego słowa, streszczające istotę indyjskiej religii i filozofii: „tat twam asi" — „to ty jesteś" czyli wszystko jest tobą i ty wszystkiem jesteś, albowiem „wszystko spojone jest ze sobą węzłem substancyonalnej jedności".

Prof. Dr. Zdziechowski w zapale obrony zwierząt posuwa się jeszcze dalej, bo pisze: „W tym też kierunku podąża nauka, stwierdzając daremność przeprowadzenia jakiejś ścisłej granicy między człowiekiem a zwierzęciem wyższem, w którem obecność pierwiastków uczucia i rozumu dowodzi, że różni się ono od człowieka nie pod względem jakości, lecz tylko co do stopnia rozwoju. Prawdę zaś nauki uzna religia tak, jak uznać musiała, że ziemia obraca się naokoło słońca" (sic! str. 6).

Szkoda, że „Obrońca zwierząt", mając tyle innych racyi do występowania w obronie stworzeń dręczonych niewinnie i wszelkie widoki pozyskania na tej drodze ogromnej większości ludzi rozumnych i wpływowych, puszcza się na rodzaj obrony tak karkołomny i ryzykowny, a powiedzmy wprost niesympatyczny.

Bo czyż potrzeba koniecznie dla obrony zwierząt obrażać ludzi i degradować ich do rzędu zwierząt?

Czy potrzeba obwiniać Stary Zakon a nawet po części i Nowy i wzywać na pomoc aż filozofii i religii indyjskiej?

Przecież przyznanie człowiekowi prawa panowania nad światem zwierzęcym nie identyfikuje się z uprawnieniem okrucieństw, popełnianych nad zwierzętami. Wszak ludzie królów sobie obierali i obierają, a przecież ani im na myśl nie przyszło, aby przez to uprawniać ich okrucieństwa i niesprawiedliwości!

I Stary Zakon i Nowy nakazują dość wyraźnie na wielu miejscach ludzkie obchodzenie się ze zwierzętami, a że w praktyce nie zawsze i nie wszędzie tak się dzieje, to jest nadużycie, to jest złe, jak tyle innych, wynikłe ze złości człowieka, ale nie z ducha religii objawionej.

Zdanie zaś, że zwierzę różni się od człowieka nie pod względem jakości, lecz tylko co do stopnia rozwoju — jest przecież nonsensem, którego prawdziwa nauka bynajmniej nie uważa za żaden pewnik i z pewnością nie uzna nigdy, chyba żeby ludzie z czasem stracili swój rozum i wolną wolę, na co się bynajmniej nie zanosi, mimo że tu i ówdzie wyjątki się zdarzały, że ci i owi dobrowolnie z tych darów Bożych rezygnowali.

Zaszedł więc w tej obronie zwierząt, której się podjął »Obrońca«, wypadek, jaki nieraz się zdarza przy rozprawach sądowych, że obrońca pokrzywdzonego w ferworze adwokackim czepia się i obraża ludzi całkiem niewinnych i swemu klientowi przez to oddaje niedźwiedzią przysługę, co Rusini wyrażają w przysłowiu: „peresadył Sakramentamy"!

X. M. Jeż

Z muzyki polskiej.

(Wrażenia z czasów ostatnich).

Nie mam zamiaru pisać sprawozdania z muzycznych produkcyi ostatniego sezonu, czy to w teatrze lwowskim (dzięki handlowemu artyzmowi p. Hellera nie wiele można o artyzmie tychże produkcyi pisać), czy też w licznych i w tym sezonie szczęśliwych salach koncertowych. Pozwolę sobie jedynie na kilka skromnych notatek.

Po raz pierwszy wystawiono we Lwowie w tym roku operę, graną w Warszawie już przed wielu laty: »Mazepę« Münchheimera, dzieło stare wiekiem i duchem, pisane manierą Verdiowską, krzykliwie gdzieniegdzie harmonizowane, prawdziwy okaz swojej epoki, któremu jednak nie można odmówić pewnych zalet. Nie tylko twórczość polską traktuje się u nas po macoszemu, ale i dzieła mistrzów obcych zastały bramę zamkniętą.

Operę zastępuje coraz częściej operetka, wesoła Muza żądnej wrażeń naszej publiczności. Liczne płody mózgów wiedeńskich przechodzą, dzwonkami podniecenia zmysłowego pobrzękując, przez scenę naszą, napełniając dusze słuchaczy i kieszeń dyrektorską zadowoleniem. Potem giną bezpowrotnie, a na ich miejsce nowe przychodzą. Nędzne, marne, erotyczne efemerydy [1]).

[1]) O operetce pisze doskonale p. Stan. Niewiadomski w piśmie zbiorowem p. n. »Pornografia« na str. 35:

»Zdawałoby się, że hasło »Precz z pornografią« nic wspólnego mieć nie może z muzyką, tą najidealniejszą sztuką, najczystszą.

A jednak...

Muzyka jest zwierciadłem, w którem życie duchowe ludzkości odbija się wiernie w najsłabszych nawet odcieniach i w najdrobniejszych ruchach. Wszystko zatem, co zmiennie pięknem lub brzydkiem, dobrem lub złem nazywamy, co nam wydaje się objawem naturalnym, czy anormalnym, a nawet patologicznym, możemy w niej dojrzeć.

Tak, muzyka to naprawdę zwierciadło wierne i czyste. Lecz — »skazić je może i najlżejsze tchnienie«..

Ostatnia doba wydała newrozę, histeryę i perwersyę, któremi drgają z taką siłą tony Straussowskiej »Elektry«, czy »Salomy«. Zwierciadło grubo zostało skażone. Więcej nawet, pokryło się krwawemi plamy. Ale jest w nich symbol tragiki życia — smutny i poważny; są w nich ślady potężnych uczuć i czynów, chociażby to miały być zbrodnie.

Nic o wielkich jednak rzeczach mamy zamiar mówić. Idąc po nitce do kłębka, spotykamy się z czemś niesłychanie głupiem i małem, a przecież ogromnie rozpowszechnionem; z czemś, co od

Narzędziem muzyki »programowej« i »symfonicznej« jest orkiestra symfoniczna, złożona z zespołu licznego i umiejętnie dobranego, dla której i największe trudności techniczne nie stanowią przeszkody niepokonanej. To właśnie stanowi wyższość muzyki nowoczesnej nad banalnością włoszczyzny, że ona nie liczy się z trudnościami technicznemi, nie nagina do nich idei, myśli przewodniej.

Otóż mamy obecnie dość często sposobność słyszeć i we Lwowie dobrze wykonane utwory symfoniczne. Na koncercie Towarzystwa muzycznego usłyszeliśmy ustęp ze wspaniałego oratoryum Feliksa Nowowiejskiego *„Quo vadis“*, a mianowicie marsz pretoryanów, wchodzących na forum rzymskie. Przepysznie w kolorystyce uchwycona brutalność żołdaków Neronowych zaimponowała słuchaczom. Sądzimy jednak, że fragment ten nie był wybrany szczęśliwie i że nie można z niego wnioskować o całości sławnego już utworu p. Nowowiejskiego. O ile znamy inne części tego oratoryum, możemy śmiało stwierdzić, że nie brak im także subtelności lirycznej i uniesień mistycznych, które stawiają p. N. obok najlepszych mistrzów młodej epoki. *Józef Zlinsky.*

Bibliografia.

„Konferencye wypowiedziane na rekolekcyach dla mężczyzn“ przez X. Antoniego Szlagowskiego, prof. sem. metrop. i kanonika metrop. warsz. 1909 r. w kościele św. Józefa w Warszawie (Warszawa 1909. Str. 28, 23, 31 i 32. Cena 70 kop.).

Są to 4 konferencye, z których pierwsza mówi »o wierze w pojęciu katolickiem a modernistycznem« — druga o »wierze w życiu«, — trzecia o »prawdzie według nauki Kościoła oraz twierdzeń modernistów« — czwarta o »prawdzie w życiu«.

Ścisłość i logiczność argumentacyi, namaszczenie i głębokie uczucie, jędrność, siła i piękność wysłowienia — oto zalety pierwszorzędne tych nauk. Krótko a trafnie charakteryzuje czcig. Autor główne błędy modernistów, przeciwstawiając im naukę Kościoła. Doskonale mówi o naszych katolikach polskich w II. konf. str. 14—18, o niepowołanych „reformatorach“ Kościoła, o Szechu, o mankietnikach (p. IV. konf. str. 18—24) itd. Dobre jest między innemi porównanie wątpliwości religijnych z wrzodem (II. konf. str. 8).

Konferencye te można n. zd. zaliczyć śmiało do najlepszych, jakie dotąd posiadamy. Dużo z nich można korzystać także w egzortach dla uczniów klas wyższych szkół średnich.

X. P.

„Palić czy grzebać“ nap. I. Ch. (Odbitka z Ateneum Kapłańskiego. Włocławek 1909. Str. 19. Form. duży ósemki. Cena 12 kop.).

Temat tu poruszony, u nas na razie mniej głośny, za to za granicą a zwłaszcza w »państwie bojaźni Bożej i sprawiedliwości« w Niemczech, prawie że nie schodzi z porządku dziennego.

Broszurka podaje liczne argumenty rzeczowe, zbijając zapatrywania zwolenników kremacyonizmu, którzy posuwają się nawet do nakręcania tekstów Pisma św. np. z Genesis: »prochem jesteś i w proch się obrócisz«.

Do jakich absurdów dochodzą kremacyoniści, o tem świadczy między innemi i to: na zarzut, że przecież ciało pogrzebane w razie wykrycia morderstwa lub zagadkowej śmierci może być poddane oględzinom — odpowiadają oni, że należałoby budować osobne składy dla wnętrzności ludzkich, a resztę palić. *M. T.*

„Święci Patronowie polscy, czciciele Maryi“ z dodatkiem: Polecenie Ojczyzny naszej Bogu. Ułożył X. Bernard Łubieński, Redempt. Poznań 1910. Nakładem księg. św. Wojciecha str. 37 format dużej ósemki.

Niewielka ta broszura zasługuje bardzo na polecenie. Czcig. Autor przesłał ją na kongres międzynarodowy ku czci Matki Bożej, zebrany w Saragossie w dniach 26—29 września 1908 r. Można z niej korzystać w kazaniach, w których często powołujemy się na różnych Świętych z dalekich krajów, a zapominamy o świętych Polakach. Praca ta oparta na źródłach historycznych stawia nam przed oczy cały szereg Świętych, zacząwszy od św. Wojciecha.

Kończy się „Poleceniem Ojczyzny naszej Bogu“, zawierającem inwokacyę do naszych Świętych. *M. T.*

Moritz Meschler S. J. *„Drei Grundlehren des geistlichen Lebens“*. Zweite Auflage 8° (X i 172). Freiburg i. Br. Herder. 1910. Cena 2 mk. Oprawne w płótno 2·80 mk.

Znakomite to dziełko ascetyczne, które poleciliśmy już w Gaz. Kośc. (na str. 655 z r. 1908) pojawiło się właśnie w 2-em wydaniu, które już po pięciu miesiącach okazało się potrzebnem. Świadczy to chyba najlepiej o jego wartości. *N.*

Odezwa.

Wkrótce dobiegnie kresu lat trzydzieści istnienia naszego Towarzystwa, a widzimy, iż obecnie przy wzmożonej pracy tak dawniejszych, jak i nowo powstających stwarzyszeń oświatowych jest potrzebne, byśmy tą odezwą społeczeństwu wspomnieli o dotychczasowem naszem działaniu, o zamiarach na przyszłość i poprosili o wydatne poparcie naszej pracy i przedsięwzięć.

Najstarszem w kraju jesteśmy towarzystwem oświatowem, a ileż to różnego rodzaju pokonywać musieliśmy trudności, jak ciężkie nieraz usuwać musieliśmy zapory, jakie łagodzić niechęci i uprzedzenia, gdyśmy przed przeszło 28 laty jęli się pracy szerzenia w szerokich warstwach naszego ludu prawdziwej zdrowej oświaty. Roczniki Towarzystwa wskazują, jak walczyć musieliśmy z niechęcią czytania, z obawą przed książką wśród naszego ludu. Niekiedy książki nam odsyłano z obawy, by za nie nie przyszło płacić nowego podatku. A w licznych setkach naszych czytelń, jak systematycznie i stopniowo prowadziliśmy lud nasz do uświadomienia narodowego. Trudnościami żadnemi nie zraziliśmy się. A że dziś jest tak silne pragnienie czytania wśród ludu naszego, iż nietylko my, ale i inne stowarzyszenia oświatowe, które później powstały, bez porównania większymi środkami od naszych rozpoczynają, często żądzy czytania naszego ludu zadość uczynić nie są w stanie, że dziś dojrzało wśród ludu uświadomienie narodowe, chyba w tem jest większa część naszej zasługi. To owoc dwuletniej pracy cierpliwej i wytrwałej. Takich owoców praca lat nie wielu osiągnąć nie może.

wielkich pasyi i wielkich chorób dalekie, nie jest ani raną krwawiącą, ani obłędem, a jednak przynosi upadek moralny i estetyczny. Nie ginie się od tego, lecz... marnieje. Podrażnienie zmysłowe, lubowanie się w obrazach podniecających, któremu oddają się tłumy ludzi zbiorowo i otwarcie, chłonąc wszystkiemi nerwami i całą siłą wyobraźni widowisko kąpiące się w nurtach muzyki, jest tu główną treścią, podobnie jak przy wszelkiej pornografii, malowanej, drukowanej, czy słowem wygłaszanej.

»Zabawką« — nazywamy tę sztukę, często nawet »wesołą« i »niewinną«; i zaprawdę nadto często pobłażamy jej, zbywając uśmiechem, po za którym kryje się nie rzadko pewna utajona sympatya!

Mowa, jak się każdy domyśla, o operetce. O tych przeróżnych wdówkach, mężatkach, dziewczynach, wesołych i smutnych, zawsze słodkich i zarazem... pieprznych; o tych »bohaterach« wojskowych i cywilnych, walecznych i tchórzach, sprytnych i głupich, wywierających »czar« śpiewem i tańcem; o całej tej armii tak bezmyślnej, a tak potężnej, która zalewa scenę, przemycając, pod płaszczem humoru i dowcipu, prostą i pospolitą — pornografię.

Zapewne powiedziano już niejedno zdanie przedemną o działaniu pierwiastku tego ze sceny. Lecz współudział muzyki przydaje mu dużą moc wnikliwości, a nadto sama muzyka bez względu na słowa, z któremi się łączy, posiadać może w charakterze swoim pierwiastku tego wiele, bardzo wiele. Ileż to razy ordynarny szablon melodyi wiedeńskich, ze swym udanym temperamentem, ze swemi »pikantnemi« zwrotami (czysto muzycznemi) aż do złudzenia przypomina stary i osłuchany dowcip, którego jedyną zaletą, jedynym »wdziękiem«... tłustość!...

Nie jestże to »pornografia w muzyce«?

I chcą ze stanowiska sztuki muzycznej dorzucić tu jakieś słowo — czy do hasła »Precz z pornografią« możemy lepszą wynaleźć asonancyę nad hasło »Precz z operetką«?!...

Uniwersyteckie popularne wykłady myśmy już przed laty 20 prowadzili z wielkim nakładem trudów, kosztów i z najlepszym skutkiem dla bardzo licznych słuchaczów takich wykładów. Dziś głośno rozbrzmiewa hasło tworzenia szkół dla dorosłych analfabetów. Myśmy pierwsi z tem hasłem wystąpili. Świadkiem tego najstarsza szkoła dla dorosłych analfabetów, którą przed laty 20 za inicyatywą i pod kierunkiem czcigodnego dyrektora i radcy p. Juliana Maciołowskiego, przy ulicy Smoleńskiej otworzyliśmy, a która do dziś dnia tak świetnie pod tym samym kierunkiem się rozwija i najlepiej działa. Biblioteki ruchome dla nauczycieli ludowych, za które w wielu miejscach zgromadzeni na okręgowych naradach nauczyciele gorąco nam dziękowali, my sami potworzyliśmy, a znacznymi wydatkami je utrzymujemy i mnożymy. Teatr ludowy w Krakowie przez lat kilka prowadziliśmy, by wskazać, w jaki sposób może i powinna ta instytucya być potężną dźwignią zdrowej oświaty ludowej. Również za naszą inicyatywą ruchomy teatr wiejski pracował po wioskach okręgu krakowskiego. Osobne czytelnie dla kandydatów stanu nauczycielskiego po seminaryach takżeśmy zakładali. Fundusze nasze nigdy obfite nie były, a w ich miarę rozwijaliśmy działalność.

Nieraz nam mówią, iż nie dobrze czynimy, że we wszystkich naszych czytelniach i bibliotekach zupełnie bezpłatnie książki wydajemy, gdy inne stowarzyszenia oświatowe za czytanie książek pobierają opłatę. Prawda, że gdybyśmy za wypożyczanie książek choć najmniejszą pobierali opłatę, to ponieważ setki naszych czytelń od lat przeszło 25 istnieją i miliony z nich korzystały, dziś byśmy może krociowy majątek posiadali. Ale trzeba i to uwzględnić, że gdybyśmy z początku żądali opłaty za książki, ta chęć czytania, ta żądza oświaty u naszego ludu nie byłaby tak rozwinięta, jak jest obecnie i to pocieszające uświadomienie narodowe ludu naszego nie byłoby takiem, jakiem jest obecnie.

Działamy w duchu polskim i katolickim i zawsze w tym tylko duchu działać będziemy. Barwy politycznej jakiegokolwiek stronnictwa nigdyśmy nie mieli i mieć nie chcemy. I to tłumaczy, że zawsze równa, pewna i spokojna była nasza działalność. A może i to było powodem, żeśmy gorącego i wydatnego poparcia od żadnego stronnictwa politycznego nie doznawali.

Doświadczenie przeszło ćwierćwiekowe pouczyło nas, iż dla setek i dla tysięcy naszych wiosek będzie korzystne, jeżeli nasze czytelnie przemienimy na czytelnie ruchome. By zaś przeszło tysiąc czytelń przemienić na ruchome, wymaga to wielkich wydatków, na które nas niestać. Bardzo będzie pożyteczne, jeżeli liczne w całym kraju potworzymy oddziały okręgowe, opiekujące się wszędzie na miejscu naszemi czytelniami. To również wymaga nowych wydatków. Największej zaś sumy potrzebujemy dla Śląska. Od dawnych czasów tam również mamy nasze czytelnie i biblioteki. Otóż liczni obywatele ztamtąd zgłaszają się do nas z prośbą, byśmy utworzyli szkoły żeńskie. Twierdzą oni, że bardzo dobrze i wydatnie działają tam inne stowarzyszenia oświatowe, jednakże ich działanie ogranicza się prawie że na samą młodzież męską, którą skutecznie chronią od germanizacyi, młodzież zaś żeńska po dawnemu ulega wynarodowieniu. Częste są wypadki, że w tej samej rodzinie chłopcy są przejęci duchem polskim, a dziewczęta w szkołach żeńskich wychowywane w duchu nie polskim. Gdy tylko potrzebne fundusze otrzymamy, chętnie tworzyć będziemy żeńskie szkoły na Śląsku. Również zamierzamy dawną naszą działalność wydawania książek ludowych rozwinąć i spotęgować.

Odezwę tę przedkładając społeczeństwu polskiemu, prosimy o poparcie naszej pracy, naszych celów. Ufamy, że każdy, który rozumie, jak koniecznie potrzeba w duchu polskim i duchu katolickim u nas w najdalszych warstwach szerzyć oświatę ludową, swego wsparcia nam nie odmówi. Czy grosz nam ofiarowany będzie nazwany datkiem grunwaldzkim, datkiem narodowym, lub innem oznaczony mianem, tego nie rozstrzygamy, my tylko prosimy o datek na wsparcie zadań i przedsięwzięć Krakowskiego Towarzystwa Oświaty Ludowej.

Prezes	Wiceprezes
X. Dr. Stanisław Spis	*Seweryn Udziela*
Radca Dworu, b. rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, kanonik kapituły krakowskiej.	Inspektor szkół okręgowych w Podgórzu.

Inne nazwiska opuszczamy dla braku miejsca.

Prosimy gorąco czcig. naszych Czytelników, żeby zechcieli poprzeć zasłużone to Towarzystwo! *Redakcya.*

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

Dnia 23. b. m. będzie mówił X. Pechnik o »Konferencyach« X. Szlagowskiego.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Odznaczeni usu expositorii canonicalis: X. Władysław Bauer proboszcz w Narajowie, X. JanRuciński proboszcz w Połyliczu, X. Jan Grygiel administrator w Jazłowcu, X. Stanisław Wojnowski proboszcz w Żabińcach.

Administratorem parafii w Horyńcu mianowany O. Kalikst Figura, z Zakonu OO. Franciszkanów.

Przeniesieni: X. Stanisław Nowacki administrator w Nastasowie do Iwanówki, X. Kazimierz Holicki z Kulikowa do Kozowej, X. Błażej Juraez z Baworowa do Kulikowa. X. Józef Widawski z Kozowej do Bolechowa, X. Leopold Klementowski ze Stanisławowa do Buczacza, X. Gerard Rachalski z Brzozdowiec do Wierzbowca, X. Albert Kaszuba z Bolechowa do Baworowa, X. Władysław Gądek z Buczacza do Brzozdowiec.

Urlop roczny z powodu choroby otrzymał X. Józef Cieślak ekspozyt w Wierzbowcu.

Dyecezya przemyska.

Przeniesieni XX. wikarzy: Jan Kolanko z Koniuszek Siemianowskich do Grębowa, Józef Kędzior z Grębowa do Kurzyny, Antoni Idzik z Iwonicza do Harty, Józef Rufa z Harty do Iwonicza.

Dycezya tarnowska.

Przeniesieni: X. Jan Bajorski z Witkowic do Wojakowej, X. Andrzej Bartoszewski z Wojakowej do Radłowa, X. Jan Szczerbiński z Borzęcina do Witkowic, X. Stan. Nowak z Nowego Sącza do Borzęcina, X. Antoni Pałka z Radłowa do Nowego Sącza.

Zmarł X. Michał Leżon, ekspozyt w Kamionce Małej, w 52 r. życia a 28 r. kapłaństwa. R. i. p.

Obowiązki ekspozyta w Kamionce M. powierzono excurrendo X. Pawłowi Szczygłowi w Laskowej.

Zakład artystyczno-stolarski

FRANCISZKA BUCZAKA

we Lwowie, ul. Szeptyckich 15

Wykonuje wszelkie roboty kościelne jako to: ołtarze, ambony, ławki, okna, drzwi i wszelkie inne w zakres stolarstwa wchodzące.

Przyjmuje również zamówienia na meble stylowe według najnowszych wzorów.

Ceny umiarkowane.

Dobrą tanią zdrową

musi być kawa familijna. Taką zaś jest tylko Kathreinera-Kneippowska kawa słodowa, jeżeli gospodyni ma tę przezorność, że przy zakupnie żąda wyraźnie Kathreinera i przyjmuje tylko takie paczki, które opatrzone są tem nazwiskiem i podobizną proboszcza Kneippa jako marką ochronną.

pol. e.

Julian Kruczkowski artysta malarz

Lwów — ulica Batorego l. 26.

przyjmuje malowanie kościołów, kaplic, obrazów do ołtarzy i t. d., oraz budowanie nowych i restaurowanie starych ołtarzy, dostarcza posadzki kamionkowe, żelazne okna wraz z kolorowem oszkleniem, żelazne balaski i schody na chór za skromnem wynagrodzeniem.

Rysunki i szkice według własnego pomysłu wykonane przedkłada bezpłatnie.

Zakład rzeźby artystycznej

WOJCIECHA SAMKA

W BOCHNI

odznaczony medalem na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r.

i złotym medalem na wystawie w Tarnowie 1905 — Medal srebrny, wystawa kościelna Lwów 1909.

wykonuje **figury Świętych z drzewa**, wobec których nie potrzeba sprowadzać wyrobów zagranicznych, **ołtarze, feretrony** i wogóle wszelkie roboty rzeźbiarskie. **Figury Świętych przy drogach i pomniki** z kamienia, marmuru i granitu. Przyjmuje wszelkie odnowienia i reperacye.

»Znając Wielmożnego Pana jeszcze z czasów gimnazyalnych jako prawdziwego artystę rzeźbiarza, z zupełnem zaufaniem oddałem WPanu wykonanie pomnika Kościuszki.

Chwilę najważniejszą w życiu całego narodu t. j. przysięgę na rynku krakowskim przedstawił Wielmożny Pan z takim artyzmem, że mimo woli każdy przykuty uwagą zawołać może: »Przemów«.

U nóg orzeł polski, gotujący się do wzlotu, proporzec, armata, to myśl głęboko ujęta. Całość skuteczniej na kresach uświadamia, niż martwe czytelnie. Zasługa wielka, że Wielmożny Pan nie na zysk, lecz bajecznie tanio wykonawszy, patryotyzm miałeś na oku.

Publicznie dziękuję i polecam Wielmożnego Pana wszystkim, którym hasło: »Bóg i Ojczyzna«, wyryte jest w sercu«.

Ksiądz Karol Bialikiewicz
w Berezowicy koło Zbaraża.

»Odsyłam Panu resztę należytości za wykonanie dwóch statui do mego kościoła, z których jedna: Matka Boska Niepokalanie Poczęta z pińczowskiego kamienia, podoba się powszechnie i prawdziwy zaszczyt przynosi Pańskiej pracowni.

Przesyłam Panu »Szczęść Boże« do dalszej pracy w swoim zawodzie«.

Boguchwała, 22. grudnia 1909. X. Purzycki m. p.

Wykonane dla naszego klasztoru w Kalwaryi Zebrzydowskiej przez Pański zakład rzeźby artystycznej cztery figury aniołów, zdobiących obecnie t. z. most anielski, zadowoliły mię zupełnie. Wyrażam Panu imieniem klasztoru żywe i gorące podziękowanie, gdyż i postacie aniołów są artystycznie pojęte i kamień dobry i cena umiarkowana. Aby zaś Panu tem lepiej okazać swe zupełne zadowolenie, zamawiam u Pana równocześnie wielką figurę św. Michała Archanioła, wzywającego zmarłych na sąd ostateczny. — Raz jeszcze za wykonane już dla nas roboty artystyczne przesyłam serdeczne: »Bóg zapłać«.

Z klasztoru Braci Mniejszych (OO. Bernardynów) w Kalwaryi Zebrzydowskiej dnia 10. stycznia 1910.

Felicyan Fierek m. p.
kustosz.

WINCENTY KUCZABIŃSKI

Lwów, Kopernika 9.

SKŁAD PRZEDMIOTÓW TREŚCI RELIGIJNEJ I PRACOWNIA PARAMENTÓW KOŚCIELNYCH UTRZYMUJE NA SKŁADZIE:

STACYE DROGI KRZYŻOWEJ

MOZAIKOWE, RĘCZNIE MALOWANE NA PŁÓTNIE I BLASZE. OLEJODRUKI NA PŁÓTNIE, Z RAMAMI ROZMAITEMI I BEZ RAM.

PO CENACH NISKICH!

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego.